

TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

APW

Nr 23 (115) Rok III

CENA 20 MLS.

M.P. 9 CZERWCA 1946

MOWA PAPIEŻA

Minał rok od chwili zakończenia działań wojennych. Narody zwycięskie próbowały dać wyraz swojej radości z powodu faktu, że milczą działa, że nie budzi nikogo złowrogi głos syren, że nie wałęsają się domy i miasta całe, że drzemie straszliwa broń atomowa.

Czy jednak u nawet „najbardziej zwycięskich“ narodów radość może być pełna?

Czy ta sytuacja, w jakiej znajduje się świat w rok po zakończeniu działań wojennych pozwala na spokojny sen i normalną pracę patrzącym w przyszłość mężom stanu jak i szaremu człowiekowi z ulicy? Przecież w tym stanie rzeczy, w którym — jak stwierdzono ostatnio — „każdy naród może być zaskoczony wybuchem nowej wojny każdego dnia między rannym brzaskiem a wschodem słońca“ — nie ma mowy o stabilizacji pokoju, niezbędnej dla wyjścia świata z chaosu gospodarczego, socjalnego i politycznego. Raczej, jak stwierdza melancholijnie prasa anglosaska, znajdujemy się ciągle w sytuacji, która jest tylko utrwaleniem „prawnego stanu wojny“.

Ten „prawny stan wojny“ politycy pragnęliby rozładować drogą powierzchownych umów i wytyczania na mapie świata linii tzw. sfer wpływów, przekreślających najelementarniejsze zasady sprawiedliwości, jak i możliwość realizacji wczorajszych, tak chlubnych celów wojny.

Tymczasem w świecie, który przy dzisiejszych postępach techniki skurczył się niezmiernie, pokój jest niepodzielny i niepodzielne jest bezpieczeństwo. Każde usiłowanie podzielenia świata na wodoszczelne przegrody, w czym właśnie niektórzy politycy pragną widzieć sposób stabilizacji pokoju — jest krótkowzrocznym oszukiwaniem się. Świat choćby dlatego, że się tak wydatnie zmniejszył — musi się oprzeć na jakichś ogólnych zasadach współżycia, zasadach jednolitych, wszystkich jednakowo obowiązujących.

To właśnie przeoczą politycy. Stąd powierzchowność ich usiłowań, stąd ich bezowocne rozmowy i pertraktacje, które nie sięgają do rozwiązania zła właściwego,

jakie podgryza same fundamenty przyszłego porządku świata, są tylko ukrywaniem ran a nie ich leczeniem. Takie podchodzenie do zagadnienia pogłębia tylko chorobę, powiększa chaos świata, wpełnia go coraz głębiej w ślepa ulicę.

■
Snopem jasnego światła, który jak potężny reflektor przeświet-



lił bólczki i niedomagania trapiące świat współczesny, jest mowa Papieża, wygłoszona do kolegium kardynalskiego w dniu 1 czerwca r. b. Papież Pius XII z właściwą Stolicy Apostolskiej powagą sięgnął do najgłębszych przyczyn tej choroby, która toczy świat i która jest istotną przyczyną wszelkiego zła, hamującego postęp świata, i nie pozwala mu na przejście do okresu prawdziwego pokoju.

Chorobą tą jest walka o fundamentalne prawa człowieka, nieustannie narzucana światu przez totalny absolutyzm państwowy. Walka — jak mówi Papież — toczy się o to, czy „człowiek stworzony na obraz i podobieństwo boskie będzie miał należne prawa zagwarantowane mu i stale rozwijane w orbicie cywilizacji chrześcijańskiej, czy też stanie się bezmyślnym robotem w absolutyźmie państwowym, który szuka

władzy wyłącznie dla całkowitego opanowania życia politycznego, ekonomicznego i społecznego“. — Jest to walka najbardziej zasadnicza, wszystko ogarniająca i jej wynik, a nic innego, zadecyduje o przyszłym obliczu świata.

Dziś — jak stwierdza Ojciec Święty — ludzie muszą wybrać między „trwałą opoką chrześcijaństwa, prawem wyznawania ja-

me nic. Nie dają one przede wszystkim pokoju narodom i jednostkom. Walka trwa i idzie poprzez wszystkie granice, przez wszystkie sfery wpływów, przez wszystkie faktyczne, czy przez polityków wyimaginowane linie na mapie świata, idzie przez najgłębszą jaźń narodów i poszczególnych ludzi. Dopiero wynik tej walki, zwycięstwo tych czy innych zasad zadecyduje o trwałych granicach, o porządku świata i istnieniu narodów, sytuacji jednostki — o człowieku. Walka jest olbrzymią i ciężką. Ojciec Święty wyraźnie wytyczył jej front.

Mowa Papieża niezmiernie wyraziście przypomina mowę Piusa XI, „Mit brennender Sorge“, w której zdecydowanie ostrzegł on świat, ustalając zasadę: z hitleryzmem — nie!

Dziś Papież Pius XII ostrzega świat może jeszcze silniej: z bezbożniczym materialistycznym absolutyzmem państwowym bolszewizmu — również nie!

■
Polacy, tak głęboko przywiązani do wiary katolickiej i wyrastającej z niej chrześcijańskiej cywilizacji zachodniej, tak bardzo przez bolszewizm atakowani — szczególnie silnie rozumieją i odczuwają głębokość wskazań Piusa XII. Polacy twierdzą niezmiennie, że jedynie decydującym jest zagadnienie z a s a d, na których świat ma być oparty, a nie te czy inne przetargi o chwilowe korzyści i chwilowy spokój.

Pokonanie Niemiec nie doprowadziło do likwidacji totalnego absolutyzmu, tylko miejsce nazizmu zajął niemniej groźny dla cywilizacji zachodniej bolszewizm. Walka trwa. Trwa o te same ideały, w imię których Polska samotnie stawiała czoło Niemcom w dniu 1 września 1939 r. Pamiętamy, że Niemcom przyszedł wtedy z pomocą bolszewizm moskiewski. Że Polacy stoją w tej walce po stronie właściwej — dowodzi mowa Papieża Piusa XII.

W krucjacie przeciwko złu, jakim jest materialistyczny bezbożniczy bolszewizm — Polacy będą zawsze w pierwszych szeregach.

W POLSCE i O POLSCE

PRZYSZŁOŚĆ NASZEGO

WOJSKA

Min. Bevin złożył oświadczenie natury bardziej szczegółowej co do przyszłości naszego wojska. Zapowiedział mianowicie, że Polskie Siły Zbrojne, pozostające zagranicą pod dowództwem brytyjskim, zostaną przeniesione na teren W. Brytanii celem demobilizacji. Utworzona tam zostanie przejściowa formacja pod nazwą: „Korpus Przystosowania”, którego celem będzie stworzenie dla zdemobilizowanych żołnierzy możliwości przejścia do życia cywilnego. Komitet brytyjskich związków zawodowych będzie współdziałał w tej sprawie z rządem angielskim.

W odpowiedzi na to oświadczenie „Prawda” moskiewska ogłosiła artykuł pt. „Podejrzana krzątanka wokół armii Andersa”, a rozgłoszona moskiewska podała streszczenie tego artykułu. Jak widać z tych wystąpień, zapowiedź p. Bevina bynajmniej nie wywołała zadowolenia w Sowietach, choć od dawna zabiegają one o demobilizację naszej armii. Poprostu... nie wierzą w zrealizowanie brytyjskiej zapowiedzi. „Prawda” pisze m. in.:

„Fakt ogłoszenia, że armia Andersa ma być zdemobilizowana, wcale nie wpłynął na uspokojenie demokratycznej opinii publicznej w świecie... Już dnia 4 lipca 1945 roku żądano rozwiązania Korpusu, i trzeba było dopiero ośmiu miesięcy rokowań, by w Londynie ogłoszono o demobilizacji armii Andersa. Oświadczenie takie, dotyczące demobilizacji korpusu Andersa, złożone zostało w marcu br., jednak demobilizacja nie nastąpiła. Armia Andersa istniała nadal, zaś amerykańska agencja prasowa „Overseas News Agency” ogłosiła, że armia ta zamiast się zdemobilizować, przeprowadza manewry przy udziale czołgów, piechoty itd.”

Autor artykułu stwierdza dalej, że Anglia nie tylko nie podjęła kroków w kierunku demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych za granicą, lecz jeśli chodzi o armię gen. Andersa, uczyniła wszystko, by zachować ją jako siłę bojową. A gdy niedawno padło oświadczenie o jej definitywnej rzekomo demobilizacji, równocześnie zaczęły się rokowania o przeniesienie 40 tysięcy żołnierzy polskich do Transjordanii. Jak widać, pisze „Prawda”, armia Andersa cieszy się specjalną opieką. Dalej, rozpatrując zalecenie dowódcy wojsk amerykańskich we Włoszech co do wprowadzenia wojsk polskich do St. Zjednoczonych względnie zatrudnienia ich w ramach wojsk amerykańskich oraz projekt amerykańskiego senatora Budler'a co do wcielenia 200 tysięcy żołnierzy obcych do amerykańskich sił zbrojnych — „Prawda” pisze: „Jest rzeczą zupełnie jasną, że miał on na myśli armię Andersa”. Autor

artykułu dodaje, że „niezależnie od kroków, podjętych na terenie amerykańskim, są w toku rokowania o rozładowanie armii Andersa częściowo także w Kanadzie i Brazylii. Ta podejrzana krzątanka wywoła w kołach demokratycznych falę protestów...”

W zakończeniu swego artykułu „Prawda” gorzko konkluduje: „Pomimo zapowiedzi demobilizacji są w projekcie inne zamiary, a najlepszym tego dowodem jest, że przerzucą się armię Andersa do Anglii w charakterze formacji wojskowych... Już dziś pewne brytyjskie koła konserwatystów proponują, by wojska Andersa pozostały pod bronią oraz by użyte zostały jako garnizony w miastach w Niemczech. Coraz wyraźniejsze staje się dążenie pewnych kół w Anglii i Ameryce, by za wszelką cenę zachować armię Andersa i obecnie szuka się odpowiedniego dla niej zastosowania”.

Czynnikami warszawskie zaatakowały Bevina w związku z jego przemówieniem w Izbie Gmin w sprawie wojska polskiego. Czynniki te są „przekonane”, że przemówienie Bevina wzmocni jedynie „siły reakcyjne w armii Andersa”. Wyciągając konsekwencje z tego swojego „przekonania”, „rząd polski” — według oświadczenia „wiceministra” Modzelewskiego — domaga się natychmiastowej likwidacji wojsk Andersa; żąda powrotu wszystkich żołnierzy do Polski.

Sprawa ta wygląda więc z punktu widzenia sowieckiego nie najlepiej. „Times” w notatce swego korespondenta dyplomatycznego pisze, że tak długo, dopóki ponad 90% żołnierzy polskich pod dowództwem brytyjskim nie będzie pragnęło powrotu do Polski — demobilizacja tych jednostek nie może osiągnąć wielkiego postępu.

W SŁUŻBIE ZSRR

W ostatnich dniach mają Bierut i inne kierujące osobistości reżimu stalinowskiego w Warszawie meldowały się na Kremlu. Po powrocie do Warszawy radio warszawskie nadało komunikat sprawozdawczy, podający wyniki tej odprawy. Według komunikatu „rokowania” polsko-sowieckie uwieńczone zostały pełnym powodzeniem i podpisaniem traktatu gospodarczego. Porozumienie doprowadziło przede wszystkim do anulowania zobowiązań zaciągniętych przez rząd gen. Sikorskiego, które to zobowiązania wpływały z konieczności pokrycia wydatków na sprzęt i broń dla wojska polskiego. Anulowany też został dług polski z tytułu świadczeń na rzecz czerwonej armii. Rząd sowiecki udzielił Polsce długoterminowego kredytu na zakup broni i sprzętu w Zw. Sowieckim, a wobec trudności rewindykacji złota polskiego z banków zagranicznych — udzielił też Polsce dodatkowych kredytów z własnych rezerw. Wreszcie rząd sowiecki okazał gotowość zwiększenia dostaw dla Polski. Prócz zagadnień gospodarczych „poruszone i załatwione” zostały również problemy natury politycznej np. sprawa usunięcia Białorusinów z terytorium Polski i sprawa Niemiec — kończy rozgłoszona warszawska.

Nie możemy na tym miejscu analizować wartości wymienionych w komunikacie warszawskim „świadczeń gospodarczych” Moskwy na rzecz naszego kraju. Odkładamy to do specjalnego artykułu o polsko-rosyjskich stosunkach gospodarczych. Tutaj ograniczamy się do krótkiego stwierdzenia, że wszystkie te zapowiedziane i negocjonowane przez Bieruta „dobrodziejstwa” dla Polski, są fikcją. Co się zaś tyczy politycznego aspektu moskiewskiej wizyty, to pragniemy zaznaczyć co następuje: Wizyta ta jest doskonałą ilustracją sposobu pojmowania suwerenności przez rząd warszawski. Fakt, że „rząd” ten w pełnym nieomal swoim składzie zgłasza się do szefa rządu sowieckiego jest sam w sobie dowodem, że uważa się za podwładnego tegoż szefa rządu sowieckiego. Nigdy bowiem nie bywa takich rzeczy w normalnych stosunkach pomiędzy państwami, występującymi w charakterze równych partnerów. Ten służbowy stosunek, jaki ma miejsce pomiędzy Stalinem i Bierutem potwierdzają tylko frazesy, wypowiedziane przez Bieruta na temat zrozumienia przez Stalina „wspólnych spraw i potrzeb” Polski i Rosji. Właściwy sens przemówienia pożegnającego Bieruta, wypowiedzianego przez radio moskiewskie, leży raczej w okrzyku, którym mówca zakończył to przemówienie: Bierut wznosił w języku rosyjskim okrzyk na cześć Stalina, a był to nie okrzyk przedstawiciela państwa polskiego, lecz zwykłe „Ura!” międzynarodowego komunisty „w czest towarzysza Stalina” (na cześć towarzysza Stalina).

Ta sama idea służby w rydwanie ZSRR zaznaczyła się wyraźnie podczas obchodu 9 maja „dnia zwycięstwa”. Istotą polityczną przemówień i uroczystości, które odbyły się tego dnia, była chęć przepchania dziejowej idei państwa polskiego na tory, po których prowadzi Stalin. Bierut wyraził „uczucia wdzięczności dla Zw. Sowieckiego nie tylko Polaków, lecz i wszystkich narodów słowiańskich”. Historyczne znaczenie zwycięstwa militarnego nad Niemcami powiązano w sposób ścisły ze znaczeniem, do którego w świecie powojennym doszedł Zw. Sowiecki a wszystko, co na temat „radości narodu Polskiego” mówiły osobistości rządowe w Warszawie, pokrywało się w stu procentach z tym, co na tenże temat pisały sowieckie „Izwiestia”.

Ale jest rzeczą oczywistą, że wielka defilada wszystkich rodzajów broni, organizacji społecznych, młodzieżowych i związków zawo-

dowych, zainscenizowana na Placu Zwycięstwa w Warszawie — nie jest wyrazem serca polskiego. Szerokie masy narodu polskiego rozumieją bowiem dzień 9 maja jako dzień zwycięstwa nad jednym z dwóch odwiecznych swoich wrogów, i nie wolność Polski, ale jej niewolę wiąże ze zwycięstwem oręża sowieckiego.

Ta sama nuta uzależnienia polityki rządu warszawskiego od Rosji Sowieckiej wystąpiła ostatnio w przemówieniu Rzymowskiego przeciwko ministrowi St. Zjednoczonych, Achesonowi. Jak wiadomo, min. Acheson, zastępujący Byrnesa, oświadczył przed kilku dniami, że St. Zjednoczone wstrzymują pożyczkę dla Polski, gdyż w Polsce nie zrealizowano wolności demokratycznych, do czego rząd warszawski zobowiązał się wobec aliantów.

Z punktu widzenia politycznego i przyszłości Polski każdy Polak musi być zdania, że wszelki nacisk na Sowiety ze strony Zachodu jest pożyteczny. Każdy Polak, współczując głęboko z niedolą rodaków w Kraju, których nędza wskutek nieotrzymania pożyczki utrzyma się na dotychczasowym poziomie — musi być zdania, że właśnie poprzez obnażanie rzeczywistości w Polsce prowadzi droga do polskiej wolności. Ale p. Rzymowski nie reprezentuje ani polskich uczuć, ani polskiej polityki. Dlatego krytykuje ten krok St. Zjednoczonych i uważa, że narusza on suwerenność państwa polskiego. A przecież decyzja amerykańska jest raczej nieśmiałą próbą przywrócenia suwerenności Polsce. Narusza bowiem suwerenność Polski ten tylko, kto popiera reżim Bieruta.

REPRESJE I ARESZTOWANIA

Akcja policyjna, mająca na celu doszczętne wytępienie elementów niepodległościowych, trwa nadal. „Times” w artykule p. t. „Gnębienie polskiej opozycji”, podał, że na początku kwietnia aresztowano ponad 60 członków i zwolenników stronnictwa pracy, w tym jednego wyższego urzędnika. Pismo sądzi, że wybory będą odraczone tak długo, dopóki elementy opozycyjne nie zostaną w sposób zdecydowany osłabione i zmuszone do podporządkowania się.

Amerykański miesięcznik „The American Mercury” przypomina sprawozdanie p. Gladwyn Hilla, ogłoszone po jego powrocie z Polski, a mówiące o panowaniu tam terroru oraz o więzieniach i obozach koncentracyjnych, w których przebywa około 100 tys. więźniów politycznych. Jednym ich przewinieniem — dodaje pismo — była opozycja wobec reżimu opanowanego przez komunistów. Ten sam miesięcznik podaje na podstawie miarodajnego memoriału prywatnego: „Prawie codziennie Polacy znikają z ulic bez śladu w

(Dokończenie na str. 7)

Wybory we Francji i Włoszech

Przeprowadzone ubiegłej niedzieli wybory we Francji i Włoszech uważane były przez cały świat wprawdzie nie za ostateczną rozgrywkę, ale za niezmiernie ważną próbę sił między dwoma wielkimi obozami ideologicznymi, roszczącymi sobie prawo do urzędzenia świata na swój sposób: między obozem komunizmu a obozem szczerzej demokracji i prawdziwej wolności. Ta próba sił wypadła na korzyść obozu wolności, przy czym jest niezwykle ważne, że po palmę przewodnictwa sięga młody ruch katolicko-postępowy, którego ideologia łączy wzniosłe ideały chrześcijańskie z głębokim zrozumieniem dzisiejszego świata i potrzeby jego społecznej przebudowy.

Sukces partii M.R.P. we Francji przyszedł zupełnie nieoczekiwanie. Wszystkie prognozy, nie wyłączając modnych dziś ankiety i sondaży, wskazywały, że partia ta straci znaczną ilość mandatów zdobytych w wyborach listopadowych — na korzyść stronnictwa skrajnie prawicowych. Tłumaczono, że w listopadzie, kiedy prawica była jeszcze w zupełnej rozsypce organizacyjnej, wielu jej zwolenników z braku wyjścia głosowało na ludowych republikanów (pod tą nazwą występują postępowi katolicy), ale wyborcy ci rzekomo zrazić się mieli do tej partii z powodu jej współpracy z komunistami. Twierdzono także, że rzekomy zanik popularności generała de Gaulle odbija się niekorzystnie na M.R.P., gdyż jakkolwiek stronnictwo to nie jest oficjalnie związane z jego osobą, to wiadomo, iż przywódców jego łączy z generałem ściśle więzy przyjaźni i wspólnoty poglądów. W takim stanie rzeczy wróżono optymistyczne perspektywy dla niedawno stworzonej Narodowej Partii Wolności, reprezentującej tendencje wybitnie prawicowe.

Wszelkie obliczenia nie zostały jednak potwierdzone przez fakty. Ogromne masy obywateli francuskich stanowczo odrzucając możliwość zagarnięcia władzy we Francji przez komunistów — jednocześnie dały wyraz przekonaniu, że tylko narodzony w walce podziemnej ruch chrześcijańsko-społeczny, rozporządzający młodą ideologią i entuzjazmem, może być skuteczną zaporą dla komunistycznej nawały.

Jakkolwiek komuniści utrzymali stan posiadania, to przestali być w parlamencie partią najsilniejszą i fakt ten ma wielkie znaczenie, choćby tylko symboliczne. Jak wiadomo, propaganda komunistyczna oddawna rzucała hasło „Thorez do władzy”. Komuniści sądzili, że w obecnych wyborach wzmożnią jeszcze swą pozycję najsilniejszego stronnictwa i nikt już nie będzie w stanie przeszkodzić im w opanowaniu władzy. Niedzielne głosowanie uchroniło Francję i cały świat od haniebnego

widoku, jaki stanowiłby Thorez, dezerterski z roku 1939, — na fotelu premiera rządu francuskiego. Komunistom nie udało się również rozbić stronnictwa socjalistycznego i zabrać mu poważnej liczby radykalnie nastrojonych zwolenników. Socjaliści ponieśli straty, ale bynajmniej nie na rzecz komunistów, lecz na rzecz M.R.P. Przyczyną porażki jest niewyraźne stanowisko zajmowane przez tę partię od chwili wyzwolenia Francji. Z jednej strony socjaliści nie chcieli zasiadać w rządzie sam na sam z komunistami, wiedząc, że to oznaczałoby w istocie dyktaturę komunistyczną, tak nienawistną dla ogromnej większości Francuzów; z drugiej — wzbranił się brać udział w rządzie bez komunistów, w obawie zrażenia sobie sympatii klasy robotniczej. Obliczenia te okazały się błędne. Jak ujawnił wynik wyborów niedzielnych wyborcy socjalistyczni bynajmniej nie zdradzają chęci przereczenia swych sympatii na komunistów. Wszystkie bowiem żywioły prokomunistyczne odeszły od socjalistów już wcześniej. Natomiast socjaliści stracili sympatię odłamów postępowych wyborców,

których razily liczne dowody zbyt ścisłej współpracy partii socjalistycznej z komunistami, a w szczególności fakt, że w niedawno przeprowadzonym referendum konstytucyjnym socjaliści, podobnie jak komuniści zalecali przyjęcie projektu konstytucyjnego, jaki większość Francuzów uznała za wstęp do dyktatury partyjnej. To było główną przyczyną porażki socjalistów, którym w tych warunkach nie wiele pomógł fakt, że czołowy przywódca ich obozu, Leon Blum, wrócił właśnie z Waszyngtonu opromieniony sławą pomyślnie zakończonych rokowań o pożyczkę amerykańską i niewątpliwie dobrze zasłużył się Francji. Jest to zresztą publiczną tajemnicą, że Blum odsunął się od kierownictwa partii, gdyż jest znacznie mniej skory do współpracy z komunistami niż niektórzy jego koledzy.

Co będzie dalej, kto będzie rządził Francją?

Wydaje się, że w najbliższym czasie utrzymać zostanie nadal zasada rządu trójpartyjnego, z udziałem ludowych republikanów, socjalistów i komunistów. Mimo bowiem porażki, socjaliści nadal

zajmują jeszcze pozycję kluczową, a ostatnie doniesienia wskazują, iż kierownictwo ich nadal kurczowo zamierza trzymać się taktyki siedzenia na dwóch stołkach i niezrywania ani z komunistami, ani z stronnictwem katolickim. W tych warunkach możliwe są jedynie personalne zmiany na stanowiskach ministerialnych i — być może — przywódca ludowych republikanów, dotychczasowy minister spraw zagranicznych Bidault obejmie również stanowisko premiera, co nie stanowiłoby jednak zbyt fortunnego rozwiązania. W takim bowiem rządzie premier będzie musiał stale łagodzić targi partyjne, podczas gdy w nadchodzącym okresie minister spraw zagranicznych będzie mieć dość roboty, aby bronić interesów Francji na terenie międzynarodowym.

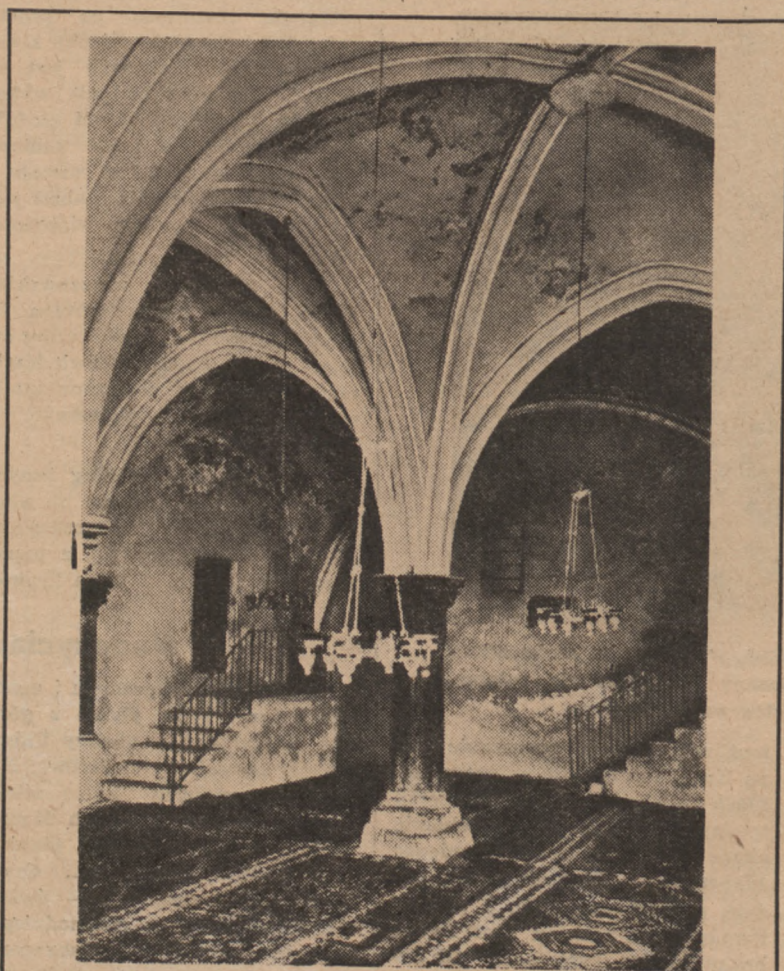
Oczywista, że dalsze trwanie tej nienaturalnej koalicji rządowej nie pozwoli na stabilizację stosunków wewnętrznych w kraju, które nadal rozwijać się będą pod znakiem przewozorium. Zresztą i nowy parlament jest przewozoryczny. Żywot jego przewidziany jest tylko na siedem miesięcy i w tym okresie opracować ma ponownie projekt konstytucji, który znowu poddany będzie referendum całego narodu. Narazie nie widać możliwości osiągnięcia kompromisu konstytucyjnego między partiami zasiadającymi w rządzie i komuniści bynajmniej nie zrezygnowali z porzucenia narodowi francuskiemu takiej konstytucji, której on wyraźnie nie chce. Już to samo wskazuje, jak kruche będą podstawy koalicji rządowej, która wegetować będzie z dnia na dzień i rozbić się może nawet z najbliższego powodu.

Innym źródłem konfliktu w iście rządu będzie naturalnie polityka zagraniczna. Wszystko wskazuje na to, że Anglia i Ameryka, przekonane już o niemożliwości porozumienia z Sowietami, w najbliższym czasie przystąpią do organizowania Europy Zachodniej. Nie można tego robić bez Francji, ale z drugiej strony komuniści w rządzie francuskim będą się temu stanowczo przeciwstawiać.

Francja może wkroczyć na drogę stabilizacji tylko wtedy, gdy komuniści zostaną z rządu wykluczeni. Ale jeżeli to tego dojdzie, to prawdopodobnie po wielu jeszcze miesiącach politycznego zamętu, gwałtownych polemik, plebiscytów i wyborów. Narazie ostatnie wybory mają to wielkie znaczenie, że uchroniły Francję od komunistycznej dyktatury.

W chwili kiedy piszemy te słowa nie jest jeszcze znany wynik plebiscytu, który zadecyduje czy Włochy pozostaną nadal monarchią, czy też staną się republiką. Ale wiadome są już w przybliżeniu wyniki wyborów do zgromadzenia konstytucyjnego, znacznie ważniejszych, bo decydujących komu dostanie się ster rządów.

(Dokończenie na str. 7)



Sredniowieczna sala gotycka w Jerozolimie na miejscu, gdzie się znajdował Wieczernik. Tutaj apostołowie i pierwsi uczniowie byli zgromadzeni, gdy w dniu Zielonych Świątek nastąpiło Zesłanie Ducha Św. W tym czasie przy Wieczerniku utworzyła się pierwsza gmina chrześcijańska, a sam Wieczernik stał się pierwszym na świecie kościołem chrześcijańskim, prawozorem i matką wszystkich innych świątyni chrześcijańskich. Do IV w. Wieczernik był jedynym kościołem w Jerozolimie. W XIV w. Franciszkanie przebudowali salę Wieczernika i w tym stanie przechowała się ona do dziś, jako miejsce szczególnie czczone i odwiedzane w dniu Zielonych Świąt.

ŻYCIE POLSKI W ŚWIETLE PRASY KRAJOWEJ

Mimo starań administracji warszawskiej odgródzenia Kraju od świata, mimo pomyslowego organizowania dla obcych — na wzór sowiecki — pokazów wszystkiego tego, co propaganda biurotowa pragnie zademonstrować — można jednak na podstawie różnych źródeł przeniknąć do obecnego życia codziennego Polski. Szereg wiadomości, informacji i spostrzeżeń pozwala przy wnikliwym wejrzeniu zrozumieć i odtworzyć sposób egzystencji obywatela we współczesnej polskiej „demokracji ludowej”, pozwala naszkicować styl jego życia.

Liczna już dziś korespondencja z Krajem przynosi bardzo wiele, mówi często o mniejszych czy większych trudnościach życia w Kraju, a nawet tragediach. Są to jednak wiadomości oparte o prze-

życia osobiste, często uzależnione od przypadkowego środowiska, przepojone indywidualnymi odczuciami. Dopiero dłuższy przeciąg czasu, większa liczba wiadomości i wyszukanie ogólnie powtarzających się zjawisk pozwoliłoby na tej podstawie na uogólnienia i poglądy obiektywne. Jest jednak pewna możliwość wejrzenia w polskie życie w Kraju oczami ukazującej się w Polsce prasy, którą — przy całkowitym jej kontrolowaniu przez czynniki oficjalne, przy istnieniu surowej cenzury i podporządkowaniu reżimowi — trudno posądzać o nadmierny krytycyzm i złośliwość w stosunku do obecnego rządu Polski. A prasa ta, przy umiartym jej czytaniu, przynosi niejedną rewelację, odkrywa wiele prawdy i obnaża liczne bolączki Kraju.

Podróż — desperackim przedsięwzięciem

Zarówno z oświadczeń „rządu” warszawskiego, głosów korespondentów zagranicznych, pracowników UNRRA, jak i wiadomości

piecznych, a powrót z podróży na termin pozostaje zawsze pod znakiem zapytania. Szły przeto starania o środki lokomocji, by u-



B. prezydent Hoover (po środku) w otoczeniu ambasadora brytyjskiego i sekretarza ambasady przygląda się ruinom, jakie pozostały z ghetta warszawskiego.

dochodzących z Kraju od osób prywatnych wynika, że jedną z najdotkliwszych bolączek, utrudniających codzienną egzystencję — są niedomagania komunikacyjne, brak transportu i niemożność równomiernego dystrybucji choćby tych skąpych zasobów, jakie znajdują się na rynku krajowym. Np. mimo posiadania wielkich ilości węgla — brak opału w Kraju jest zjawiskiem pospolitym, gdyż węgla nie można przewieźć i rozdzielić. Wielkie zapasy paliwa leżą w haldach, a zamyka się szkoły, bo nie ma czym ogrzać pomieszczeń; w ciągu ubiegłej zimy ludzie ubierali się na noc (dosłownie!), by się uchronić od mrozu.

Podróż wszelka należy do przedsięwzięcia desperackich, niebez-

możliwicz ludziom poruszanie się po Kraju lub choćby po przestrzeniach wielkich miast. Z wielką trudnością udało się uruchomić skąpe linie autobusowe między Wybrzeżem a Warszawą oraz Łodzią, obsługiwane tylko 3 razy w tygodniu, z powodu dotkliwego braku wozów. Tymczasem, jak donosi wychodzący w Kraju „Kurier Codzienny”, przybyły do Polski autobusy z Anglii, ale... nie doszły do miejsca swego przeznaczenia; stoją na jednym z placów gdańskich — odrapane, z powybijanymi szybami i podartymi siedzeniami. Samochody, które przysłała UNRRA do Gdańska, marnują się od dłuższego czasu, gdyż... tygodniami czekają na rozdział! „Dziennik Ludowy” podaje informację, że gdy ostatecznie komuś

wozy okazały się wreszcie potrzebne, to delegacja, która przybyła po odbiór 12 samochodów, wśród 50 przysłanych nie znalazła ani jednego całego! Wszystkie miały podkręcane części

„Jesteśmy zmęczone umieraniem!”

W Polsce panuje dosłownie głód. Mówimy oczywiście o masach, o szerokich warstwach pracujących, inteligencji, nawet chłopach. Są co prawda nieliczni uprzewilejowani: nowa arystokracja partyjna, ludzie „rządu”, no i cała armia spekulantów i powojennych hien. Ale nie oni przecież stanowią rdzeń i przyszłość Narodu. Masy zaś mrą z głodu, mrą przede wszystkim dzieci i młodzież.

Niedawno przebywał w Polsce H. Hoover. W czasie przeprowadzanych przez niego badań wyszły na jaw potworne cyfry wyniszczenia biologicznego Polski. Kraj obecnie posiada niespełna 24 miliony ludności, w tym milion i sto tysięcy sierot, z których nieznaczna tylko część znalazła jakąś opiekę. Śmiertelność wśród niemowląt osiągnęła niebywałą po prostu cyfrę 20%! Co piąte dziecko z nowonarodzonych skazane jest na śmierć. Dokładne badania wykazują, że 5 milionów dzieci głoduje systematycznie, 2 i pół miliona jest zatrzymanych w rozwoju z powodu niedożywienia, nabiał jest nielubiany i zupełnie większości miejskich dzieci.

Jedna z kobiet warszawskich zetknęła się z misją Hoovera. Osoba inteligentna, przed wojną żyjąca w dobrobycie. Oświadczyła ona: „Jesteśmy zmęczone umieraniem!” („Życie Warszawy” z końca marca br.).

A jednocześnie, według innych wiadomości, „wieczorem na ulicy — młodzi, może czterastoletni chłopcy, zataczający się, z paplekosami w zębach. O kilka kroków

pokradzione akcesoria, do użytku natchmiastowego nie nadawali się żaden. Fakt ten ilustruje jaskrawo gospodarkę obecnej administracji i jej możliwości organizacyjne.

czuć alkohol. I cały arsenał potwornych wyrażań, wyzwisk, ohydnych rymotokowych określeń... I zupełnie niekrepowanie się o obecnością przechodzących kobiet... Łatwe zarobki na szmuglu, na pokątnym handlu, zatruty powiew użycia za wszelką cenę, lekceważenie wszystkiego w obliczu grożącej na każdym kroku śmierci. Bohaterstwo, ale obok niego nie mająca granic podłość, wyzwoleńce najgorzej instynktów”. („Nowa Epoka” z końca marca br.).

Albo taki obrazek. Publiczna wypożyczalnia książek. Od szeregu dni zgłasza się do niej młody chłopiec, z zazdrością obserwując szczęśliwych, którzy dostają książki do czytania. Dla niego już nie ma miejsca, nie starcza książek. Ma obiecać, że zostanie wpisany na listę abonentów, jeżeli ktoś się z czytelnik wypisze. Chłopiec przychodzi codziennie coraz smutniejszy, coraz niecierpliwiej. Próbuje nawet namówić któregoś z rówieśników, by zrezygnował ze swych praw: on już tak dawno nie miał książki w rękach! Jednego dnia zapytuje bibliotekarkę:

— Proszę pani, a jak ktoś umrze, to pani mnie zapisze na jego miejsce? („Nowa Epoka” z końca marca br.).

Książek brak, biblioteki poniszczono, przedruków dawnych wydań zbyt mało. Zresztą papier — to produkt „deficytowy”, jest go za mało, a przecież tyle potrzeb propagandowych, tyle broszur trzeba dla P.P.R. i jego przybudówek! Chłopiec niech poczeka, aż... ktoś umrze!

Nadużycia, grabieże, terror

Upadek norm etycznych i uczciwości form życia płynie z góry. Oto zatrzymano w okolicy Pabianic trzy samochody ciężarowe. Należą do znanych hurtowników „szabru”. Na samochodach 69 worków z mąką pszenną, pianina, manufaktura, galanteria... Organizatorem transportu — świeżo wyprodukowany ze „wschodniego” importu nacelnik Państwowego Urzędu Samochodowego, Franciszek Onyszkow. Nie tylko zresztą pracują w ten sposób „państwowi” dygnitarze. Np. w Katowicach stwierdzono w magazynach „Spółem” brak artykułów przydziałowych na sumę 3 milionów złotych.

Nastroje przedwyborcze

Wszystkich emocjonuje sprawa przyszłych wyborów. Jeszcze nie zupełnie stracił nadzieję, że od-

miana stosunków musi nastąpić, że tak, jak jest — stałe być nie może. Liczą jeszcze na to, że wy-

bory będą nie sowieckie a uczelwe, czyste, bez przymusów i — jednej listy. Spodziewają się ludziska nawet alianckiej kontroli. Jednemu z publicystów („Tygodnik Warszawski”), p. Winnickiemu, wymknęło się życzenie na temat mających się odbyć w Polsce wyborów, aby były one „demokratyczne, bo pod międzynarodową kontrolą”. Oczywiście służyła cza prasa natchmiast wywołała i napiętnowała ten nieprawidłowy lapsus, nazywając go potknięciem się publicysty, przykrym nieporozumieniem. Najkapitałniejsze, że prym w chórze potępień prowadził organ... Stronnictwa Demokratycznego. Grupa ta jest — co prawda — dopiero na politycznym dorobku, musi się czymś reżimowi zasłużyć. Wysługuje się też bez miary i... umiaru, aż do serwilizmu i lokajstwa.

Bo niczym innym nie jest taki, jakby z „Prawdy” czy „Izwiestij” zaczerpnięty artykuł w „Nowej Epoce” pt. „O wolności i odpowiedzialności prasy”. Jest on niewyszukana w formie, wręcz złośliwie ordynarna napaścią na prasę aliancką i jej agencje prasowe, które ośmielały się... krytykować Sowiety i czerwoną armię! A już najbardziej poruszyła autora artykułu opinia „Daily Mail”, że „zwarjowana, zdemoralizowana i zburzona Europa oczekuje kierownictwa, oczekuje ona tego kie-

rownictwa nie od Rosji, ale od Anglii. Czy będzie czekać naprzódno — oto pytanie, które rozstrzygnie o losie naszego pokolenia”. Reakcja zupełnie zrozumiała, jeśli uwzględnić, że oburzony na tę opinię publicysta Stronnictwa Demokratycznego nosi nazwisko... Bajtowski, które nie-razłoby nawet zupełnie w redakcji „Nowoje Wremia”. Czy to aby nie P.O.P. (pełniący obowiązki Polaka) ze świeżego sowieckiego importu?

Drażliwa sprawa...

Wojska sowieckie w Polsce cieszą się widoczną wielką „sympatią” i reakcją opinii polskiej na ich obecność w Kraju musi być niedwuznaczna, skoro propaganda administracji warszawskiej zajmuje się tą „drażliwą” — jak pisze „Przekrój” — sprawą. Tygodnik krakowski przyznaje: „Bądźmy szczerzy... pytanie nurtujące w szerokich masach brzmi: Jak długo będzie trwał ich (wojsk sowieckich) pobyt. Rozumiemy to pytanie i nie oburzamy się na nie. Jest ono naturalne wśród narodu tak wyczułonego na sprawy suwerenności, jak żaden inny. Pytanie trzeba jednak postawić inaczej: Po co są te oddziały w Polsce? A o tym się nie mów!”.

W obszernym i skomplikowanym wywodzie pismo stara się wytłumaczyć Polakom, że „pierwszym

„Upiorny duch bezideowy”

Kłopoty administracji warszawskiej są rozmaite, a przede wszystkim dotyczą one ideologii obywateli oraz kierunku ich myśli i opinii. Oto organ P.P.R.-owskiego odłamu krajowej P.P.S. jest poruszony stanem Krakowskiego Teatru, w gmachu którego „rządzi upiorny duch bezideowy, nie mający zrozumienia dla potrzeb, które dyktuje nam rzeczywistość”.

W wyborach w Polsce stanowią niewyczerpany temat rozmów, artykułów, dowcipów. Różnica poglądów na wybory duża. Rozbicie rokowań o wspólny blok i wspólną listę wywołało wielkie wrażenie. A zdaniem krajowej opinii poszło o... drobiazg: gdy jedni chcą wybierać w czasie samych wyborów, partie pragnące bloku uważają, że właściwe wybory odbywają się... przed wyborami, na sowiecką modłę. W partiach blokowych przeważa opinia, że wybory naprawdę wolne zapewnią Polsce triumf... „reakcji” i rodzimego faszyzmu”. Stąd opinie, że P.S.L. współdziała z reakcją, że toruje jej drogę do władzy. Część prasy ludowej poświęca wiele miejsca odżegnywaniu się od wszetecznictwa i faszyzmu. Ba, wskazuje nawet, że to blokowcy właśnie flirtują z faszystami, przytaczając przykład przysięgnięcia do współpracy falangisty B. Piaseckiego.

W warunkach życia w Polsce są tak niezwykle, że nawet całkowicie zmonopolizowany przez „rządową” prasę humor ma też niezłą polową w dzisiejszej rzeczywistości. Mimo oględności i ostrożności można odczytać ze stronic takich choćby „Szpilek” wiele ciekawostek życia codziennego. Poza licznymi dowcipami „politycznymi”, których kołem ofiarnym jest p. Mikołajczyk i jego zwolennicy, poza niewybrednymi „wicami” z serii antyfaszystowskiej — niedoła życia codziennego w Kraju odbija się w krzywym zwierciadle swoistego, niemal wisielczego humoru.



W Warszawie ciągle jeszcze wałęsa się domy. Szalejąca niedawno wichura spowodowała szereg katastrof budowlanych. Wypalone mury waliły się, grzebiąc pod gruzami ludzi.

Taki np. obrazek ulicy miasta o zmroku: młoda dziewczyna zostaje zatrzymana przez dwóch zamaskowanych bandytów; w oddali sylwetka milicjanta, pilnie odwróconego od rozgrywanej się sceny; starszy jegomość z miną satyra odzywa się do niemniej poddeszłej towarzyski: — Poczekać, może ja rozbiór! Obrazek mniej może dowcipny, jak makabryczny, mówiący aż nadto wyraźnie o tym, co jest powszechnością życia miejskiego o zmroku, czym jest bezpieczeństwo obywatela.

Niemniej wymowna jest opowieść o jeździe z Łodzi do Warszawy. Serie rad udzielanych kandydatowi do podróży, jak np. by ubrał co najgorsze rzeczy, by pozostawił w domu wszystko, przedstawiające jakakolwiek war-

początek przeto idą odpowiadające „rzeczywistości” sztuki: „Nadzie” Gorkiego oraz Worskiego. „Portret generała”.

Jaki jest dalszy los usuniętych członków komisji kultury i sztuki, którą rządził „upiorny duch bezideowy” — prasa biurotowa milczy.

„Humor” krajowy

Warunki życia w Polsce są tak niezwykle, że nawet całkowicie zmonopolizowany przez „rządową” prasę humor ma też niezłą polową w dzisiejszej rzeczywistości. Mimo oględności i ostrożności można odczytać ze stronic takich choćby „Szpilek” wiele ciekawostek życia codziennego. Poza licznymi dowcipami „politycznymi”, których kołem ofiarnym jest p. Mikołajczyk i jego zwolennicy, poza niewybrednymi „wicami” z serii antyfaszystowskiej — niedoła życia codziennego w Kraju odbija się w krzywym zwierciadle swoistego, niemal wisielczego humoru.

Pomieszenie i przewartościowaenie pojęć politycznych doszło do

tęgo, że jeden z czytelników „Szpilek” zwraca się do redakcji pisma (humorystycznego!), by mu ostatecznie wyjaśniła, co obecnie znaczy, jaką ma treść, słowo „reakcja”. A pyta nie byle kto, jak widać z korespondencji, bo dawny długoletni członek P.P.S. W swej odpowiedzi redakcja „wyjaśnia”: „Powinien pan to sam wiedzieć! Zresztą, zagadkami się nie zajmujemy!”.

Smutno, ponuro przedstawia się obecnie życie w Kraju.

Poza wielkimi trudnościami codziennymi, poza głodem i terrorem, poza licznymi tragediami osobistymi — kryje ono w sobie wielką tragedię Narodu.

Turcja przedmurzem Śr. Wschodu

Dla przybysza z Europy, starającego się poznać Turcję, jedno zagadnienie wyda się najbardziej trudnym do rozwiązania: jaki charakter posiada kultura turecka, o ile w ogóle taka istnieje. Odpowiedź na tego rodzaju pytanie, możliwe najbardziej obiektywna, ułatwi nam odpowiednie umieszczenie problemu tureckiego w konstelacji politycznej Środkowego Wschodu, jednocześnie zaś pomoże zrozumieć wiele pobudek kierujących poczynaniami tureckich mężów stanu.

Najbardziej istotnym zagadnieniem jest — czy Turcja ciąży ku azjatyckim ośrodkom cywilizacyjnym, czy też może umieścić ją można w bloku muzułmańsko-arabskiej kultury podobnie, jak Persję lub Afganistan, czy wreszcie jest ona odrębnym własnym organizmem kulturalnym.

Z wyjątkiem kilkuletniej przerw, podczas uprawiania „przymusowego“ flirtu między Atatürkiem a Leninem, na przestrzeni ostatnich kilku stuleci Rosja i Turcja są największymi antagonistami na Śr. Wschodzie. Stąd między obu narodami istnieją stare i nieprzebaczone nienawiści. Przeciwny Turek, człowiek z tłumy, na zapytanie: Kto jest największym wrogiem Turcji? — odpowie bez wahania: Rosyja! Inteligent doda zaraz przy tego rodzaju rozmowie, iż to Rosja właśnie osłabiała w ciągu stuleci Turcję i Rosja doprowadziła w konsekwencji do upadku imperium otomańskiego.

Dziś w Turcji wszystko, co nosi piętno pochodzenia rosyjskiego — jest znieawidzone przez mieszkańca Anatolii, nie wyłączając, oczywiście, ustroju sowieckiego. I jeśli mowa o wpływach kulturalnych, to nie Rosja oddziaływała na kulturę turecką. Raczej elementy kultury persko-arabsko-muzułmańskiej przesączały się do Rosji w ciągu długiego czasu, właśnie za pośrednictwem Turków i Tatarów.

W ideologii bolszewickiej, szczególnie w okresie rewolucyjnym, gdy świat nie zdążył jeszcze przekonać się o jej potwornym zakłamaniu — tkwiło poważne niebezpieczeństwo. Dla narodów południowego Wschodu pogrążonych tak, jak Turcja z okresu sultanańskiego, w zacofaniu gospodarczym i społecznym — hasła rewolucji rosyjskiej mogły posiadać dużą atrakcyjność. Turcja jest tym sąsiadem Rosji, który, być może, najwcześniej dostrzegł owo niebezpieczeństwo i umiał mu odpowiednio zapobiec.

Zgubą dla pokonanej w pierwszej wojnie Turcji byłoby kontynuowanie tradycji dawnego państwa otomańskiego z jego napół religijną organizacją o silnych cechach feudalizmu. Państwo turec-

kie nie mogło sobie na to pozwolić, mając u swych granic kolosa ZSRR, stwarzającego coraz to nowe „republiki“ ludowe na terenach, zamieszkiwanych przez narody pokrewne Turkom. Młoda Turcja postanowiła więc działać radykalnie. Jej reformatorzy zabrali się do unowocześnienia warunków życia z dynamiką nie ustępującą nic dynamice rewolucji sowieckiej. Stworzyli nowe instytucje państwowe w tych dziedzinach zwłaszcza, które dotyczyły zagadnień ekonomicznych. W ten sposób wytrącone zostały propagandzie sowieckiej zasadnicze argumenty, jakimi operuje ona obecnie np. wobec Persji. Ani prasa, ani radio sowieckie nie mogą grzmieć przeciwko Turcji na temat „wyzysku biednych mas chłopskich przez właścicieli latyfundiów“, gdyż w Turcji przeprowadzona została gruntowna reforma rolna. Zarzut „gnębienia proletariatu tureckiego przez obcy kapitał“ trafilyby również w próżnię, albowiem gros przemysłu tureckiego uległo w ogóle upaństwowieniu. Państwo położyło rękę nawet na obrotach handlowych z zagranicą.

Ale owe radykalne reformy tureckie, przeprowadzone świadomie z myślą sparaliżowania penetracji hasel ideologii bolszewickiej, któreby w okresie po upadku sultanatu mogły znaleźć odzew w ciemnych masach chłopskich — ograniczyły się tylko do pewnych instytucji społeczno-ekonomicznych, dotyczyły tylko dziedziny postępu cywilizacyjnego, nie tykając zasad kultury duchowej, zwłaszcza zaś norm etycznych. Albowiem kultura turecka oparła się na podstawach, z których wyrosły demokracje Zachodu; na poszanowaniu praw i godności jednostki. Dlatego też pozornie zbieżne linie rozwojowe radykalnych reform obu państw: Rosji i Turcji z okresu przymusowej krótkotrwałej „przyjaźni“ — rozeszły się całkowicie.

Okoliczność, że już od dziesięciu mniej więcej lat w państwie tureckim, może nawet w sposób nieco przesadny, przeszczepia się instytucje anglo-amerykańskie — świadczy, iż nawet w dziedzinie postępu cywilizacyjnego Turcja oprzeć się pragnie na wzorach europejskich. Strój, a za nim obyczaj i etyka europejska wkraczają coraz bardziej w wewnętrzne życie społeczeństwa tureckiego.

Dla Turcji nie ma miejsca we wspólnocie kulturalnej państw arabskich. Już nie tylko z racji jej laickiego nastawienia wobec Islamu, który tak olbrzymie posiada wpływy w społeczeństwach arabskich. Jest inna przeszkoda w tym względzie. Odrębność rasowa Turcji, przynależność do plemion türksko-mongolskich, a co za tym idzie odrębność językowa. Obecnie

języka tureckiego nie łączy już z kulturą arabską nawet wspólny alfabet. Język nowoturecki, systematycznie i bezwzględnie oczyszczony z naleciałości arabsko-perskich, oparł się na alfabecie łacińskim. A więc dalsze wyodrębnienie kulturalne Turcji zarówno od Islamu jak i Rosji — łączy ją z kulturą zachodnio-europejską.

Nauka turecka otworzyła szeroko i gościnnie drzwi dla uczonych i wykładowców europejskich. Programy nauczania w szkołach niższych, średnich i wyższych są zaczerpnięte ze wzorów europejskich. Prawodawstwo jest wzorowane na kodeksie szwajcarskim. Cały system administracji życia publicznego posiada cechy europejskie. Zerwano z bizantyjsko-sultanańskimi metodami serwilizmu urzędniczego, ograniczono samowolę administracji przez ściśle sformułowanie praw obywatelskich.

Należy też podkreślić, iż wypowiedzi tureckich mężów stanu, polityków, pisarzy i publicystów podkreślają stale wolę Turcji uczestniczenia w wielkiej rodzinie narodów europejskich, na zasadzie jednak pełnej samodzielności nie tylko politycznej, lecz i kulturalnej.

Aby wykrzesać z narodu tureckiego entuzjazm dla idei postępu, trzeba go było uprzednio odpowiednio do tego przygotować. Dużą przeszkodę w tym względzie stanowiło głęboko zakorzenione w narodzie tureckim poczucie niższości wobec kultury europejskiej i jej przedstawicieli. Wobec tego należało wpoić w naród uczucie dumy i godności. Uczynił to Atatürk, wyprowadzając pochodzenie Turków od mieszkańców Mezopotamii, Sumerów i u nich szukając przesłanek do odgrzebywania starej kultury tureckiej. Niektórzy uczeni tureccy stworzyli nawet teorię pochodzenia Turków od mitycznych ludów hetyckich. Na terenie Anatolii znajduje się dziś najwięcej wykopalisk z czasów zamierzchłej kultury hetyckiej. W Ankarze powstał specjalny instytut badań nad kulturą Hetytów, a wykopaliskowe lwy hetyckie zdobyły dziś dumnie wiele skwerów i placów publicznych Turcji.

Nie naszą jest rzeczą w tej chwili oceniać wartość naukową wszystkich tych koncepcji etnologiczno-historycznych. Nam chodzi o stwierdzenie faktu, iż pomysł Atatürka zyskał aprobatę całego narodu tureckiego, stając się podstawą odrodzenia narodowych ambicji tureckich. Poczucie niższości zostało zastąpione poczuciem dumy i godności narodowej, poczuciem równorzędności z innymi narodami.

Z drugiej strony przesadne holdowanie tej „hetyckiej teorii“ doprowadza nieraz do zjawisk wprost

śmiesznych. Np. nauka turecka rozmyślnie ignoruje lub obniża znaczenie kultury bizantyjskiej na terenach geograficznych Turcji, chępiąc się „starszeństwem“ o kilka tysięcy lat swego „hetytyzmu“. Poza tym historycy tureccy chętnie włączają do kultury tureckiej Atyllę, Dzingischanę, Tamerlana i innych wielkich wodzów mongolskich, jako przedstawicieli pratureckich plemion.

Powyzsze cechy opartego na starych tradycjach nacjonalizmu tureckiego stwarzają pewną analogię między Turcją a Japonią. Tak, jak Japonia stara się połączyć tradycje narodowe i elementy rodzinne z cywilizacją materialną amerykańsko-europejską, podobnie Turcja swój nacjonalizm pragnie połączyć z postępową cywilizacją zachodniej Europy.

Oto są cechy kultury tureckiej, wysuwające się na plan pierwszy i nadające jej właściwą barwę. Linia generalna kultury tureckiej idzie śladami postępu państw zachodnich. I mimo, iż Turcja jest muzułmańska, nie mniej jednak znamiona jej kultury kwalifikują ją raczej do rodziny państw opartych na cywilizacji łacińskiej, na zasadach zgodnych z etyką chrześcijańską.

Turcja jest więc najdalej na Wschód wysuniętym państwem, należącym do rodziny zachodnich demokracji. Państwem, które odrzuciło groźby i oferty totalizmu niemieckiego, dzisiaj zaś z równą odwagą odrzuca podobne usiłowania czerwonego totalizmu, utrzymując w swym ręku równowagę sił na Środkowym Wschodzie. Dziwne koleje losu chcą, aby ongiś barbarzyńska, dziś zaś odrodzona Turcja przyjęła na siebie rolę najdalej na Wschód wysuniętego bastionu, reprezentującego te same wartości etyczne, za którymi stoi cały świat zachodni.

Przykład „adoptowania“ obcych pochodzeniem narodów przez wspólnotę europejską nie jest bez precedensu. Jak nierozłączne są dziś z rodziną europejską i jej kulturą państwa takie, jak Węgry, Finlandia czy Estonia, pokrewne ludom türkskim — tak z czasem i Turcja stanowić może integralną część zachodnio-europejskiej wspólnoty. Przecież zachowanie odrębnych, rodzimych tradycji przez ludy ugrofińskie nie przeszkodziło im uczestniczyć we wspólnym wysiłku nad rozwojem zachodniej kultury.

Legitymacją dla Turcji, uprawniającą ją do członkostwa grupy państw zachodnio-europejskich, jest jej postępowanie na przestrzeni od reform Atatürka, aż po dzień dzisiejszy.

Turcja, uważająca się za państwo bałkańskie, posiada ambicje, by odgrywać rolę przedmurza Europy.

J.L.

W POLSCE i O POLSCE

(Dokończenie ze str. 2)

jakiś tajemniczy sposób. Jest publiczną tajemnicą, że aresztowania i masowe deportacje na Syberię trwają. Przywódcy Armii Krajowej i ci, którzy stawiali najsilniejszy opór niemieckim okupantom podlegają karom. Zupelnie tak samo, jak za czasów niemieckiej okupacji, celem akcji jest pozabawienie narodu jego przywódców". Pismo kończy stwierdzeniem, że mimo apelów rządowych, pół miliona Polaków ukrywa się nadal w lasach.

Sam „premier” Osóbka-Morawski oświadczył w pierwszych dniach maja, że „wykonano setki wyroków śmierci przy likwidowaniu polskich i ukraińskich terrorystów” oraz dał ostrzeżenie, że wojsko będzie użyte jako czynnik stabilizacyjny w kraju przeciwko „bandom”. Organizowana jest szybko specjalna milicja obywatelska celem współdziałania w zwalczaniu bezprawia oraz działalności „terrorystów”.

„United Press” doniosła, że w kwietniu zabito w walkach partyzanckich 7 tys. osób. „New York Herald Tribune” podaje, że ostatnio aresztowano 50 księży i losy ich są nieznane. Radio szwedzkie doniosło, że w Polsce są przeprowadzane wielkie obławy mające na celu zlikwidowanie zbrojnych organizacji antyrządowych oraz, że w obławach tych biorą udział oddziały policji specjalnej, wojska oraz eskadry sowieckich samolotów, które pełnią służbę wywiadowczą.

Gnębione represjami społeczeństwo odpowiada na nie nieraz — jak to zwykle bywa w okupacjach — zabójstwami żołnierzy okupacyjnych. Ostatnio „Glasgow Herald” napisał ponadto, omawiając wysadzenie w powietrze w Łodzi pomnika zwycięstwa: „Nie można przejść do porządku dziennego nad aspektem politycznym zamachów na pomniki sowieckie. Pomniki te uważane są za jeszcze jeden dowód panowania rosyjskiego nad krajem”.

NOWE WYDAWNICTWA

Morze i Pomorze — Jerzy Smoleński. Przedruk tej niezwykle żywo i ciekawie napisanej krajoznawczej książki, został dokonany nakładem Wydziału Kultury i Prasy D-twa JWSW. Cena 180 mls. Do nabycia w punktach sprzedaży Wydziału Kultury i Prasy D-twa JWSW.

„Demokratyczne” Oblicze ZSRR. — Olgierd Zręba. Jerozolima, 1946, nakładem autora, cena 140 mls.

Czy możemy liczyć na Amerykę? (Wrażenia ze Stanów Zjednoczonych). — A. Bregman. Biblioteka Orla Białego, Rzym, 1946, str. 103.

Wiersze — K. J. Gałczyński — Biblioteka Orla Białego, Rzym, 1946, str. 57.

Droga do Polski — Stanisław Brochwicz-Lewiński, Jerozolima, 1946, str. 57, nakładem autora.

W rok po zwycięstwie

„Wyobraźnia ludzka nie jest zdolna przedstawić sobie tej potwornej pustyni rumowisk — pisze korespondent „Orla Białego” z Zagłębia Ruhry. A jednak tutaj mieszkają ludzie. W piwnicach, w norach, kłitkach z blachy i odpadków drzewa, do jakiejś ściany przytulonych — albo w głęboko w ziemi wykutych schronach przeciwnicznych, wreszcie w samych sztolniach kopalniach. Ludzie-salamandry, którzy przetrwali deszcz bomb, granatów i fosforu. Wielu z nich należy pochodzeniem, świadomością, myślą, słowem i czynem — całą ich jaźnią do Narodu Polskiego. Do nich to winna przyjść pomoc”.

W dalszym ciągu korespondencji czytamy: „Runęła Rzesza hitlerowska, ale pozostali Niemcy, ci sami, co uzupełniając własne braki, konfiskowali cudem uratowane mienie polskie — odzież, meble i żywność. Żołnierze niemieccy, którzy w olbrzymiej ilości wrócili z niewoli alianckiej, dobrze odżywieni, solidnie ubrani, butni, bo po ich stronie jest dziś sympatia i współczucie zwycięzcy dla pokonanego. Zajmują stanowiska w urzędach komunalnych, są wpływowymi osobistościami, ponieważ władają angielskim.

Ktokolwiek by chciał się dziś dostać do jakiegoś funkcjonariusza alianckiego, musi długo antyszambrować, bo informatorami, siłami biurowymi, sekretarzami i tłumaczami są Niemcy albo Niemki. Te ostatnie mają przez swą pleć jeszcze większe wpływy. Niemcy, którzy z ramienia władz wojskowych sprawują funkcje nadzorcze albo dystrybucyjne przydziałów żywnościowych, z natury rzeczy upośledzają Polaków. Kiedykolwiek przeprowadza się jakąś rekwizycję, podlegają jej również Polacy, tym więcej — że akcję tę przeprowadzają z ramienia władz okupacyjnych Niemcy, od których ani współczucia, ani obiektywności w stosunku do Polaków wymagać nie można. Memoriały, wnioski, skargi, zażalenia, prośby składane przez kierownictwo organizacyjne Polaków w Zagłębiu Ruhry nie pomagają, bo ugrzęzły w przedpokojach zarządów wojskowych, gdzie królują Niemcy.

Przedstawiciel życia Polaków w Westfalii mieszka w piwnicy zburzonego domu. Dochodzi się doń wąwozem, wygrzebanym w zwaliskach. Schody są zniszczone. Schodzi się na dół prowizorycznie skleconą drabiną. W dwóch jamach piwnicznych, wilgotnych, bez światła dziennego i elektrycznego, wśród pleśni oślizgłych dusznych ścian, mieszka pięćoro osób. Dwu teściów i młode małżeństwo, obdarzone niemowłębem. Nory te umeblowane uratowanymi, albo własnym przemysłem zrobionymi sprzętami, oświetlone są lampą palącą się gazem acetylenowym. Karbidu trzeba oszczędzać, bo go brak. Po wodę trzeba schodzić 832

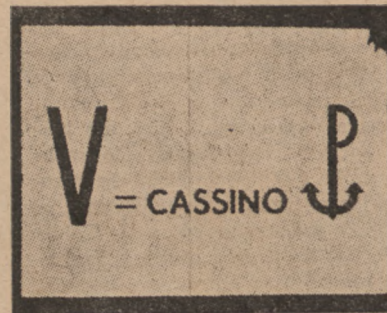
PRASA 2 KORPUSU PISZE...

kroki w jedną stronę (Bochum doznało 84 bombardowań).

W Zagłębiu, którego podziemie pełne najlepszego węgla, ludzie nasi marzną. Nie mają opału!... Zwycięstwo aliantów, o które się modlili i walczyli, nie przyniosło im żadnych zmian a jeżeli — to tylko na gorsze. To jest moje stwierdzenie — pisze korespondent „Orla Białego” — bo Polacy w Zagłębiu Ruhry milczą przebaczącym i wyrozumiałym milczeniem dalszego czekania. Jak długo jeszcze?”

Kraj o Monte Cassino

Z okazji drugiej rocznicy bitwy o Monte Cassino miesięcznik „Na Szlaku Kresowej” zamieszcza artykuł, opisujący entuzjastyczny i podniosły nastrój, jaki zapanał w Kraju w maju 1944 r. na wieść o znakomitym zwycięstwie żołnierzy polskich. W artykule



Plakaty, jakie pojawiły się na murach miast w Kraju na wieść o zdobyciu przez 2 Korpus Monte Cassino.

znajdujemy urywek z najpoczytniejszego w Kraju „Biuletynu Informacyjnego”, organu Armii Krajowej, który w dniu 25 maja 1944 r. pisał m. in.:

„Mybyśmy tylko pragnęli, aby zarówno nasi sojusznicy, jak i nasi wrogowie zwrócili uwagę na jeden szczegół. Ten mianowicie waż-

ny szczegół, że Korpus Polski, który wywalczył sobie zwycięstwo składał się z dwu dywizji: Kresowej i Karpackiej. Zaś 75% składu tych dywizji — to żołnierze, którzy do wojska polskiego przybyli wprost z obozów koncentracyjnych i obozów zesłań sowieckich. To są ci żołnierze, którzy w przeważającej części pochodzą z ziem, jakie Rosja Sowiecka pragnie wcielić do ZSRR. Bohaterskiego zwycięstwa dokonał żołnierz, którego duszę szarpała miesiącami równie zawzięcie perfidna propaganda niemiecka, jak i postawa sowiecka wobec ojczyźnianych ziem tego żołnierza. Nie mogły też działać na tego żołnierza pobudzająco niektóre wystąpienia angielskich polityków i ton niektórych angielskich dzienników. A jednak ten właśnie żołnierz, którego wolę walki lamali wrogowie i któremu nie zawsze dodawali otuchy najbliżsi sprzymierzeńcy — ten żołnierz dowiódł, iż posiada cnoty żołnierskie najwyższego rzędu”.

W dalszym ciągu artykułu czytamy, że „w ślad za „Biuletynem Informacyjnym” cała liczna polska prasa konspiracyjna w głosach pełnych dumy i najwyższego uznania rozniosła po Kraju sławę zwycięstwa Drugiego Korpusu. Na ulicach Warszawy pojawiły się duże drukowane plakaty skromne w słowa — wymowne w swej treści. Popularny znak zwycięstwa „V” znalazł na nich wyrównanie w słowie „Cassino”. Symboliczny znak Polski Walczącej wskazywał na łączność Kraju z żołnierzem polskim we Włoszech i przypominał Niemcom, że żołnierz polski walczy o niepodległość aż do zwycięstwa — i w Kraju i za granicą. Monte Cassino utrwaliło swą nazwę nie tylko w historii wojennej, lecz przede wszystkim w sercach polskich”.

Wybory we Francji i Włoszech

(Dokończenie ze str. 3)

Wielkie zwycięstwo partii chrześcijańsko - demokratycznej, która zdobyła około 40% mandatów, jest równie nieoczekiwane, jak zwycięstwo M.R.P. we Francji. — Drugim ważnym momentem jest stosunkowe niepowodzenie komunistów, którzy uzyskali tylko około 20% mandatów i są słabsi od socjalistów. Najważniejszy jednak jest fakt, że socjaliści i komuniści nie mają większości i nie mogą stworzyć razem rząd, nawet gdyby przywódcy socjalistyczni na to się zgodzili. W najbliższej przyszłości we Włoszech, podobnie jak we Francji, zostanie prawdopodobnie utrzymana zasada rządu koalicyjnego, którego szanse na ustabilizowanie stosunków są w Rzymie nie lepsze niż w Paryżu. Ale moralne znaczenie wyborów dla dalszej ewolucji politycznej Włoch jest ogromne.

Wyniki wyborów we Francji i Włoszech posiadają doniosłe znaczenie dla całego świata. Okoliczność, że dwa wielkie narody kul-

tury łacińskiej, jakkolwiek ciężko doświadczone klęskami wojny, ale zawsze jeszcze rozporządzające ogromnym autorytetem, stanowczo odrzuciły ideologię komunistyczną — będzie zachętą dla wszystkich narodów świata w walce z tą zaborczą ideologią.

Radio po polsku

Począwszy od niedzieli, dnia 9 bm. audycje wieczorne dla Polskich Sił Zbrojnych nadawane będą stale o godzinie 23.05 zamiast jak dotychczas o godz. 23.10.

Czas audycji porannych (godz. 8.35) pozostaje bez zmiany.

Audycje radia w Jerozolimie dla Polskich Sił Zbrojnych nadawane są na falach średnich 377 m. (te same fale średnie, na których nadaje popularna stacja wojskowa J.C.P.A.) i na falach krótkich 41.55 m.

W obronie przed komunizmem

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Mowa Bevina, otwierająca debatę nad polityką zagr. w Izbie Gmin, była sprawozdaniem z nieudanej konferencji paryskiej i odpowiedzią na niedawny atak Mołotowa. W tym stanie rzeczy nikogo nie zdziwiło, że Bevin właściwie nic nowego nie powiedział, gdyż wszystkie przyczyny zarówno rozbicia rozmów paryskich, jak i obecnego napięcia w stosunkach między mocarstwami zachodnimi a Sowietami — były już wielokrotnie i wszechstronnie oświetlane.

Ale obok tych znanych szczegółów, w mowie znalazło się zdanie ze wszechmiar zasługujące na uwagę. „Wielką przeszkodą dla ustalenia pokoju — powiedział Bevin — jest przekonanie Sowietów, że tylko ich metody są demokratyczne i, że wszystkie inne rządy są albo faszystowskie, albo stanowią odmianę faszyzmu. Sowiety uważają, że tylko one bronią interesów robotniczych. W naszym jednak pojęciu, interesy te są bez porównania lepiej broniące w systemie brytyjskiej parlamentarnej demokracji”.

A więc nie kwestia Triestu, Trypolitanii, swobody żeglugi na Dunaju, czy koncesji gospodarczej w krajach bałkańskich, leży u podstawy obecnego napięcia sowiecko-brytyjskiego. Konflikt główny — to konflikt ideologiczny, którego nie podobna zażegnać chwilowymi kompromisami, a nawet wyznaczeniem hermetycznie zamkniętych stref wpływów.

Mowa Bevina potwierdziła również przypuszczenia, że szanse osiągnięcia porozumienia w czasie drugiego paryskiego spotkania ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw nie są wcale lepsze niż za pierwszym razem. Dlatego Bevin tak stanowczo podkreślił, że niemożliwe jest przedłużanie stanu wojny, w jakim znajduje się Europa i cały świat tylko dlatego, iż czterech ministrów nie może się między sobą pogodzić. Wysłunął przez Byrne'a projekt zwołania konferencji pokojowej, z udziałem wszystkich narodów, które walczyły po stronie sojuszników, zdobywa sobie coraz więcej zwolenników. Można jednak przewidzieć, że nie doczeka się on realizacji, gdyż Sowiety nigdy się na ten punkt nie zgodzą.

Oczywista, że politycy Londynu i Waszyngtonu zdają sobie z tego sprawę, ale fakt ten nie wywołuje się zbyt ich przerażać. Odmowa sowiecka jasno wykaże, kto ponosi odpowiedzialność za niemożność zawarcia traktatów pokojowych. Anglia i Stany Zjednoczone będą miały wolne ręce.

Wydać się, że ta swoboda wykorzystana zostanie do organizowania pod przewodnictwem anglo-

saskim tych obszarów świata, którym udało się uniknąć popadnięcia pod okupację sowiecką. Przede wszystkim chodzi tu o Europę. W Niemczech Anglicy i Amerykanie już powzięli wstępne kroki, które mogą doprowadzić do gospodarczego zorganizowania stref okupacyjnych tych mocarstw w izolacji od strefy sowieckiej. Dotychczas bowiem Sowiety otrzymywały odszkodowania wojenne i inne świadczenia ze stref mocarstw zachodnich, nic w zamian nie dając. Oczywiście, że te próby organizowania zachodnich Niemiec i wyzyskania ich zasobów tylko dla państw zachodnich — stanowiłyby poważny krok na drodze do stworzenia Bloku Zachodniego. Francja, Belgia i Holandia potrzebują niemieckiego węgla i jeżeli anglosasi, zdołają im zapewnić dostateczne jego dostawy — to państwa te niewątpliwie będą skłonne do wstąpienia w ramy układu regionalnego. Przedmiotem takiego układu mogą być nie tylko sprawy gospodarcze, ale szybko może on przerodzić się również w porozumienie polityczne, a nawet sojusz wojskowy. Także Włochy, które bez pomocy Zachodu nie zdołają stanąć na nogach, znalazłyby dla siebie miejsce w tym związku.

Najsilniejszym spoiwem bloku zachodniego byłaby wspólna idea

logia wyznawana przez olbrzymią większość obywateli w każdym państwie, a wyrażająca się w zasadach demokratycznych i w stanowczym odrzuceniu dyktatury wszelkiego koloru. Realizacja tego planu, który w obecnych warunkach przedstawia jedyną możliwość odrodzenia zachodniej Europy, zależy przede wszystkim od tego, czy Anglia i Ameryka zdołają się na odpowiedni wysiłek woli i czy będą gotowe do poniesienia pewnych ofiar materialnych. Pod tym względem wydarzenia ostatnich dni, jak np. poważna pożyczka amerykańska dla Francji, wydają się stwarzać horoskopy pomyślniejsze niż kiedykolwiek przed tym.

Sytuacja na Środkowym Wschodzie jest nadal bardzo skomplikowana i

w każdej chwili mogą tu wybuchnąć poważne niepokoje. Przerwanie rokowań anglo-egipskich jakkolwiek bynajmniej nie oznacza ich zerwania — to jednak wykazuje istnienie bardzo poważnych rozbieżności. Wiadomo, że przedstawiciele egipscy godzą się jedynie na prawo obsadzenia przez wojsko brytyjskie baz w Egipcie dopiero po wybuchu konfliktu zbrojnego, zagrażającego kanałowi Sueskiemu. Wobec rozwoju techniki wojennej jest to rozwią-

zanie zupełnie niezadawalające tym bardziej, że przecie żyjemy w epoce agresji bez wypowiedzenia wojny. Inne niebezpieczeństwo wybuchu przedstawia sprawa palestyńska, która wciąż jeszcze nie posunęła się naprzód.

Ale najgroźniejszy jest sygnał zwołany ze wszystkich stolic arabskich kolosalny wzrost aktywności sowieckiej na całym Środkowym Wschodzie. Wiadomo, że spotkanie władców arabskich zwołanych przez króla Faruka, tą sprawą się głównie zajmowało. Być może, powzięte uchwały pozwolą na przeciwstawienie się temu niebezpieczeństwu. Władcy arabscy postanowili doprowadzić do konsolidacji polityki ich państw, które — jak dotychczas — chociaż zjednoczone w Lidze Arabskiej mają między sobą szereg niezalutwionych konfliktów. Jednocześnie postanowiono zacieśnić więzy z Turcją, słusznie rozumując że jest ona kamieniem węgielnym wszelkiego przeciwsowieckiego oporu na Wschodzie.

Gdyby doszło do takiej konsolidacji zarówno w zachodniej Europie i na Środkowym Wschodzie — to niewątpliwie Moskwa musiałaby zrobić nowy rachunek. Szanse bowiem na dalsze forsowanie ekspansji bez narażania się na konflikt zbrojny z innymi mocarstwami bardzo by się zmniejszyły, a to jest okoliczność z którą w Moskwie bardzo się liczą.

LUDZIE i FAKTY

JAKIE SĄ STRATY WOJENNE NIEMIEC?

Zagadnieniem tym interesuje się cały świat, chce bowiem porównać ogrom strat zadanych przez Niemcy wszystkim niemal narodom świata z stratami własnymi tego Herrenvolku oprawców. Wszelkie obliczenia w tej dziedzinie są jednak bardzo zawodne. Władcy hitlerowscy, którzy niewątpliwie znali całą prawdę nigdy nie ogłaszali dokładnych cyfr. W pierwszym okresie wojny celowo podawali mniejsze cyfry swoich strat. Natomiast w fazie końcowej, kiedy ciosy jeden po drugim sypały się na ich kark, straty wyolbrzymiali, aby tym przekonać naród niemiecki, iż wojna, która już tyle kosztowała krwi, musi być prowadzona do końca.

Dwa miesiące przed końcem wojny Hitler ogłosił, iż straty niemieckie w ludziach wynoszą 12,5 milionów, z czego połowa zabitych. Na kilka dni przed kapitulacją urzędowe koła niemieckie podniosły tę cyfrę do astronomicznej wysokości 16 milionów ofiar. Również zmyślone i wyolbrzymione dane o stratach niemieckich podawały przez cały okres wojny źródła sowieckie. Czynnione to było ze względów propagandowych, gdyż satysfakcja z wielkiej liczby zabitych

Niemców zwiększała zapał żołnierza rosyjskiego do walki.

Wynikiem tych fałszywych informacji propagandowych są krążące obecnie fantastyczne pogłoski o niemieckich stratach. Niedawno jedno z poważnych pism szwajcarskich twierdziło, iż w wojnie zabiło 8,5 milionów Niemców, a 6,3 milionów zostało rannych. Gdyby to było prawdą 40% wszystkich mężczyzn w Niemczech licząc od noworodków aż do starców byłoby zabitych lub skazanych na inwalidztwo. To jest oczywiście przesada, co łatwo może stwierdzić każdy kto chociaż przez czas krótki był w Niemczech. Jednakże Niemcy i obecnie jeszcze wyolbrzymiają swe straty. I tym razem robią to celowo. Chcą wzbudzić współczucie świata i przekonać, że obecnie nie są już niebezpieczni.

Niedawno Międzynarodowy Komitet Badania Problemów Europejskich, mający siedzibę w Londynie, a w którym zasiadają poważni uczeni wszystkich krajów sojuszników ogłosił sprawozdanie, z którego wynika, iż ogólne straty niemieckie zarówno wojska jak i ludności cywilnej wynoszą tylko 3,5 milionów, podczas, gdy straty poczynione przez Niemców narodom europejskim sięgają 15,5 milionów, z czego procentowo największe straty poniosła Polska,

która straciła 4,5 mil. zabitych, w której części ludności cywilnej.

Do tej dysproporcji w stratach wojennych dodać jeszcze należy, iż Niemcy zadali ludności krajów okupowanych ogromne ciosy pod względem biologicznym. Przez celowe wygładzanie i niewolniczą pracę zrujnowali zdrowie milionów. Przez odłączanie mężów od żon zmniejszyli przyrost naturalny, odmawiając żywności dla noworodków powodowali masową ich śmiertelność. Natomiast ludność niemiecka w czasie wojny odżywała się doskonale, lupem z całej Europy, a liczba urodzin była bardzo wysoka, bo kobiety niemieckie dopiero w ostatniej fazie wojny zmobilizowano do robót, a żołnierzom udzielano częstych urlopów. To wszystko spowodowało, iż dziś wielu uczonych-demografów twierdzi, że wprowadził Niemcy przegrały wojnę pod względem militarnym, ale wygrały pod względem biologicznym. Oto fakty, które zwracają uwagę na niebezpieczeństwo jakie w przyszłości może nastąpić. Stosunek ludności niemieckiej do ludności innych narodów europejskich jest wciąż dla Niemców korzystny. Fakt ten wzywa państwa sojusznice, aby w stosunku do Niemiec zastosowały specjalną politykę demograficzną.